

# Historia kontratakuje. Arnold Toynbee i rzymski proletariat w Unii Europejskiej

**Aby zrozumieć dziś Europę musimy dojrzeć ją nie jako projekt czysto polityczny, ale jako grę, w której systemy wierzeń od wieków walczą o przetrwanie. Skoro tylko ubierzemy takie okulary, odkryjemy, że pewne zjawiska socjologiczne znane już w starożytności wychodzą na powierzchnię.**

Unia Europejska dzisiaj to żalosna hipokrytka. Niby powstała z pobudek idealistycznych, a nic bardziej nie liczy się w niej dzisiaj, niż pieniądź. Peter Sloterdijk (2012), niemiecki filozof nie ma złudzeń, że idealizm Unii rozmył się i obecnie funkcjonuje już tylko jako mit. W wywiadzie dla portalu „Kultura Liberalna” Sloterdijk twierdzi wręcz: – Unia od samego początku opiera się na pieniądzu, a nie na żadnym historycznym poczuciu winy czy odpowiedzialności za przeszłość.

Rzeczywiście, Europejczycy stracili poczucie zakorzenienia w historii. Mordy i rzezie wyprawiane przez Europejczyków? „Stare czasy, kogo to obchodzi, dzisiaj nie napadamy na nikogo, mamy telewizor i multipleksy”. Wspaniałe projekty, takie jak technika, demokracja i tolerancja religijna? „A po co się zajmować tym, skąd się wzięły i dlaczego. Ważne że mamy je teraz”. Przyszłość Europy za sto lat? „Przecież i tak będziemy wtedy martwi . Niech się tym martwią filozofowie”.

## **Musimy się postarzyć**

Tak właśnie myśli większość Europejczyków. Proszę zapytać ludzi na ulicy, czy wiedzą, kim byli „proletariusze” w starożytnym Rzymie. Najczęściej mylnie skojarzą ich z „templariuszami” oraz ich skarbami. Co poniektórzy wspomną o Karolu Marksie. Z małymi wyjątkami okaże się, że mieszkańcy Europy utonęli w odmętach posthistorii – czyli przekonania o tym, że ewolucją społeczeństw nie rządzą żadne godne uwagi mechanizmy znane z historii. Ważne jest „tu i teraz”. Diagnozę w tym duchu stawia Sloterdijk. Według niego Europejczycy stali się cynikami. W nic już nie wierzą, zrzucili ciężar historii i żyją w oderwaniu od wiedzy skąd przyszli i dokąd zmierzają. Zgubili cywilizacyjne poczucie wspólnoty, mimo, że powoli tworzą wspólnotę polityczną – Unię Europejską.

Ale tak na dłuższą metę się nie da – mówi niemiecki filozof. Albo europejski okręt obierze jakiś kurs, jakieś wartości, które wzniesie na sztandary, albo utonie w morzu niepamięci. Ratunkiem przed niepamięcią jest według Sloterdijka ponowne przekopanie dorobku naszej cywilizacji i odpowiedzenie na pytania historyzoficzne – po co, skąd i dokąd zmierza cywilizacja europejska, co w niej warte jest uwznioślenia, a co zapomnienia. W co wierzymy, a czego nie chcemy. – Musimy postarzyć się o dwa tysiące lat – powtarza Sloterdijk z właściwą sobie literacką swadą.

Niestety, oprócz tych inspirujących, ale dość ogólnych nawoływań Sloterdijk nie konkretyzuje, jak terapeutycznie postarzenie Europy miałoby wyglądać. Co mielibyśmy dzięki temu zyskać? Sloterdijk nie mówi. Być może dlatego, że precyzując myśli, mógłby stracić status telewizyjnego

celebryty. W końcu lepiej ostrzegać przed „brakiem wartości”, niż opowiedzieć się za jakimiś konkretnymi. Można komuś podpaść.

Nabierzmy więc odwagi i postarajmy się zrobić to, czego nie potrafi Sloterdijk. Powiedzmy, że proces postarzania mógłby odbywać się w dwóch etapach. Najpierw powinniśmy przeanalizować historię Europy, odnajdując w niej odniesienia do współczesności. Potem powinniśmy stworzyć obraz i mapę roboczą tego, dokąd zmierza Europa.

Czy są wśród współczesnych politologów tacy, którzy próbują tak właśnie działać?

### **Historia w służbie przyszłości. Fukuyama i Levy**

Wbrew postmodernistycznemu przekonaniu, że zainteresowanie historią jest niepotrzebne, uznani intelektualiści czasem biorą historię Europy na warsztat w poszukiwaniu prawd ogólnych. Na przykład Francuz Bernard-Henri Levy, zastanawiając się ostatnio, czy europejska waluta przetrwa, odwoływał się właśnie do historii. – Musimy przyjrzeć się wszystkim próbom stworzenia wspólnej waluty w ciągu ostatnich dwustu lat – mówił mi w wywiadzie dla „Wprost” (2012) – Wszystkie, wyraźnie powtarzam wszystkie, skończyły się fiaskiem, ponieważ zabrakło wspólnych zasad o charakterze politycznym. Próby, które się powiodły – jak na przykład w przypadku dolara – to wynik niczego innego, jak wymuszonego przejścia na federalizm. Albo więc Europa przejdzie na federalizm, albo wyjdzie z nurtu Historii i na trwałe stanie się prowincją.

Badanie historii, żeby okiełznać przyszłość to sztuka, która fascynuje także Francisa Fukuyamę. Do wielu jego pomysłów politologicznych podchodziłem dotychczas dość sceptycznie. Ale „Historia ładu politycznego” Fukuyamy (2012) to popis politologicznej wyobraźni. Fukuyama argumentuje za tezę, że wszystkie społeczności świata można próbować rozumieć poprzez to, w jakiej relacji układają trzy kluczowe cegiełki budujące życie zbiorowe – koncepcję państwa, koncepcję rządów prawa oraz ideę odpowiedzialności publicznej. Wszystkie trzy są ze sobą powiązane i wszystkie trzy pozostają z sobą w innej relacji w różnych miejscach na świecie. Wszystkie trzy powiązane są też z jakimś systemem etycznym, lub religią. Jak argumentuje Fukuyama, w Europie idea rządów prawa była silna, ponieważ silny był Kościół katolicki. Ale już na przykład Chiny trwały przez wieki dzięki systemowi biurokracji i etyce konfucjańskiej.

Przykłady spraw, które *anno Domini* 2013 zaprzętają umysły Levy’ego i Fukuyamy wystarczą, aby pokazać, że historia – którą w Europie odkłada się do lamusa – kontratakuję. Jest przepastnym źródłem, z którego można czerpać, szukając orientacji. Mówiąc o konieczności „postarzenia się” Europy Peter Sloterdijk marzy skrycie właśnie o tym – aby Europejczycy na powrót zakorzenili się w historii.

### **Europejczyk jako Rzymianin. Toynbee i proletariusze**

Do myślicieli zakorzenionych w historii należał też Arnold Toynbee (2000). Ten brytyjski myśliciel próbował stworzyć uniwersalny model ewolucji cywilizacji na podstawie historii Greków i Rzymian. Powody upadku cywilizacji, twierdził Toynbee, powtarzają się w dziejach. Co więcej, uważał, że identyfikując pewne zjawiska znane z historii cywilizacji helleńskiej w naszej zachodniej współczesności będzie można odkryć, dokąd zmierza dzisiaj Europa.

Brytyjski historyk podzielił okres życiowy cywilizacji na cztery etapy: genezy, wzrastania, dezintegracji oraz rozkładu. Niezmiernie ciekawy dla nas, współczesnych, jest okres dezintegracji, który Toynbee dzieli jeszcze na trzy etapy: czas zaburzeń, czas państwa uniwersalnego, oraz czas interregnum. W pierwszym z tych okresów państwa wplątują się w krwawe konflikty, aby potem jednak pójść po rozum do głowy i ustanowić państwo uniwersalne – wielką jednostkę polityczną, która ma wreszcie przynieść wytchnienie wyczerpanym obywatelom. Państwo uniwersalne, którym w starożytności było późne Imperium Rzymskie, proklamuje wtedy pokój i tolerancję, przez co przez pewien czas ma poparcie swoich obywateli. W jego obrębie powstają nowe ruchy społeczne, które korzystają z tego pokoju oraz szerzą się różne religie rywalizujące ze sobą o dusze mieszkańców.

Według Toynbee'ego ogromną rolę w szerzeniu religii odgrywa tzw. wewnętrzny proletariat, czyli ludzie wyobcowani, żyjący w państwie uniwersalnym, ale nie czujący z nim żadnej więzi. Proletariusze żyją w państwie uniwersalnym bo muszą, lub dlatego, że marzą o stanięciu u jego sterów. Według Toynbee'ego proletariusze mają poczucie wyobcowania i często nie akceptują mniejszości, która stoi u władzy. To wyalienowani, kontestujący państwo ludzie, którzy w duchu nie akceptują władzy rozpostartej nad ich głowami.

Za proletariat w rozumieniu starożytnych (nie mylić z marksowskim rozumieniem słowa!) Toynbee uznaje „społeczny element, czy grupę, która jest w jakiś sposób ‘w’ danej społeczności na danym etapie jej historii, ale do niej nie należy (...) Prawdziwą oznaką proletariusza jest nie ubóstwo ani skromne pochodzenie, ale świadomość – i wzbudzany przez tę świadomość resentyment – wydziedziczenia z przekazanego przez przodków miejsca w strukturze społecznej”.

Takimi proletariuszami byli na przykład w starożytności barbarzyńscy podbici czy wchłonięci w obszar Imperium Rzymskiego oraz rzymscy zdegradowani obywatele, którzy kiedyś źle postawili w walkach politycznych, potracili majątki, i zostali zdegradowani klasowo. Proletariusze często nie mogli, lub nie chcieli wchodzić w struktury państwa uniwersalnego. Ale mieli alternatywę dla swoich społecznych i politycznych ambicji – mogli wspierać i rozwijać kwitnące na terenie późnego Imperium kościoły: chrześcijaństwo, mitraizm, judaizm czy kultury pogańskie.

Jak wiemy z historii starożytnej, po okresie religijnego tumultu, gdzie różne systemy wierzeń walczyły o zawładnięcie sercami Rzymian, wygrali proletariusze promujący chrześcijaństwo. Dlaczego tak się stało? Odpowiedź na to pytanie staram się przybliżyć wspierając się prostym modelem komputerowym (2013):

Chrześcijaństwo ostatecznie zwyciężyło w Rzymie ponieważ jeden z jego odłamów pod wodzą Świętego Pawła (późniejszy katolicyzm) w pierwszych wiekach istnienia był najbardziej uniwersalny, otwarty i zorganizowany, dzięki czemu zdobył największą popularność. A potem na wieki zdominował Europę.

Ale to już przeszłość. Dzisiaj chrześcijaństwo ma w Europie, zupełnie tak jak kiedyś, konkurencję. Islam.

## **Proletariat nowoczesnej Europy**

Wspominam w tym miejscu o państwie uniwersalnym i proletariuszach popularyzujących kultury religijne, ponieważ Toynbee próbował się ich doszukać nie tylko w starożytnym Rzymie, ale także współczesnej Europie.

Toynbee widział jak Europa powoli się jednoczy i przeczuwał powstanie Unii Europejskiej. Choć zmarł w 1975 roku, to jednak gdyby żył dziś zapewne nazwałby ją europejskim „państwem uniwersalnym”. UE Spełnia bowiem wszystkie warunki państwa uniwersalnego według jego schematu – powstaje jako wynik wyczerpania wojną, proklamuje tolerancję, którą szerzy programowo oraz umożliwia samoorganizację wewnętrznemu proletariatu oraz nowym religiom.

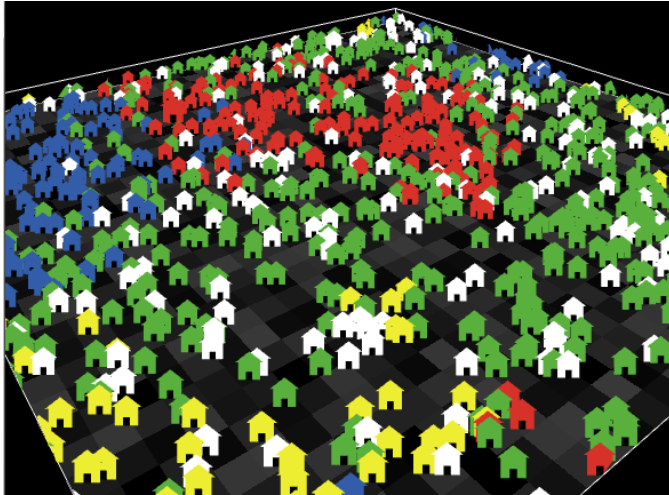
Proletariuszami w Unii Europejskiej byłiby by więc wszyscy ci, którzy nie akceptują obecnej Unii Europejskiej, nie uznają jej za emanację swoich wartości.

Kto to taki? Na przykład fundamentalistyczni muzułmanie, którym nie podoba się świecki charakter Unii Europejskiej, albo chrześcijanie, którzy czują, że są przymuszani do akceptowania liberalnej obyczajowości niezgodnej z ich przekonaniami. Wystarczy śledzić nagłówki gazet, aby zdać sobie sprawę, kim są dzisiaj proletariusze. Pierwszy z brzegu: „Islamskie patrole napastują londyńczyków” – donosi Gazeta Wyborcza (2013), informując o muzułmanach, którzy napadają rzekomych gejów, zabierają ludziom alkohol, czy zastraszają kobiety w krótkich spódniczkach. Nie podoba im się miejsce, w którym żyją i obyczaje w nim panujące, ale jednak nie emigrują. To nowy proletariat, który propaguje i wciela w życie własny system wierzeń.

## **Teoria gry w Europę.**

Jedną z obserwacji Fukuyamy w „Historii ładu politycznego” jest to, że kultura cywilizacji wyrasta na glebie jakiegoś systemu wierzeń. A więc znając czyjś system wierzeń można przewidzieć, jaki charakter kultury będzie tworzyć. Taką właśnie myśl eksponował już ojciec socjologii Pitirim Sorokin. To nic nowego. Szukanie wpływu wierzeń, a szczególnie wpływu religii na cywilizacje było bliskie także Toynbee’emu. Według niego religia nie tylko zapewnia zestaw podstawowych pojęć, dzięki którym dana kultura orientuje się w świecie, ale wręcz ma charakter cywilizacjotwórczy: religia potrafi przechować w sobie wartości umierającej cywilizacji i wtłoczyć je w cywilizację nową.

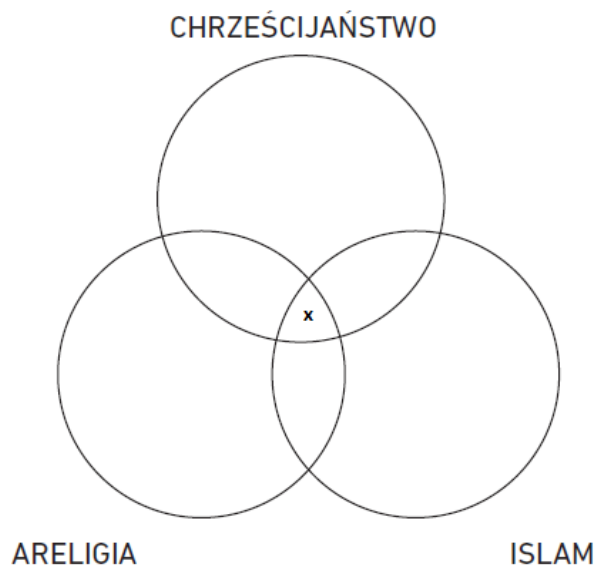
A jeśli byśmy próbowali opisać systemy wierzeń w Europie dzisiaj, to które religie zasługują na naszą uwagę?



*Rywalizacja i przenikanie się systemów wierzeń było codziennością w starożytnym Rzymie. To także codzienność Unii Europejskiej. Gra dotyczy nas wszystkich, niezależnie, czy tego chcemy.*

Na pewno będzie system wierzeń chrześcijańskich, w dalszym ciągu religijna większość w UE. Obecnie w Europie żyje także co najmniej kilkanaście milionów muzułmanów oraz dziesiątki milionów osób areligijnych, których przybywa. Słowo „areligia” rozumiem tu jako różne formy agnostycyzmu i ateizmu. Używam jednego pojęcia do opisanie ich razem, ponieważ zgadzam się z naukowcami, którzy zakładają, że osoby areligijne, posiadają wspólne sobie dogmaty, podobne do dogmatów religijnych. „Areligia” to dość odpowiednie słowo w tym kontekście: z jednej strony zawiera przedrostek "a-" wskazujący na odrębność areligii od religii, a z drugiej strony ma w sobie "religia", co wskazuje na wspólnotę z religią w tradycyjnym rozumieniu, jako więź i system wierzeń. Słowo "areligia" najłatwiej by przetłumaczyć na angielski jako "non-religion", i pod tą właśnie nazwą można je znaleźć w badaniach ośrodków anglojęzycznych, żeby wspomnieć choćby brytyjski Non-religion and Secularity Research Network.

Jak w takim razie wygląda bulgotanie tygla wierzeń? Można próbować opisać je teoretycznie przy pomocy poniższego modelu.



*Areligia, chrześcijaństwo oraz islam jako systemy wierzeń ucierające kształt przyszłej Europy*

Co oznaczają te kółka? Wyjdźmy z założenia, że każdy z nas ma jakieś wierzenia. Dlatego:

- a) każdy z nas, mieszkańców UE, może odnaleźć siebie jako punkt gdzieś na tych okręgach: może zidentyfikować się w miejscu, gdzie dany system występuje samodzielnie, albo gdzie występuje w interakcji z innymi (obszar przecięcia się dwóch lub trzech kręgów). Obrazuje to fakt, że wielu obywateli dzisiejszej UE jest poddanych wpływom wszystkich trzech systemów naraz: na przykład mieszkaniec wielokulturowego Londynu może być pod oddziaływaniem idei z kręgu islamu, chrześcijaństwa i areligii równocześnie.
- b) im bliżej dana osoba byłaby zewnętrznego obwodu okręgów, tym mniej skłonna jest do dialogu z innymi systemami.
- c) każdy z kręgów dzieli pewne zasady z innymi oraz każdy posiada wierzenia i postulaty *swoiste*, właściwe tylko sobie,
- d) nie trzeba być *wyznawcą* danej religii, aby być w kręgu jej oddziaływania, to znaczy aby podzielać część związanych z nią wierzeń. Na przykład nie trzeba być chrześcijaninem, aby uznawać rolę religii w życiu publicznym za coś dobrego; nie trzeba być osobą areligijną, aby uznawać fundamentalizm religijny za coś społecznie szkodliwego itd.

Z kolei punkt „x” w środku to punkt całkowitej neutralności światopoglądowej, w zasadzie nieosiągalny; osoba, która znajdowałaby się w nim, nie miałaby żadnych poglądów.

Model, który przedstawiam jest orientacyjny. Części wspólne systemów wierzeń należałoby ustalić w trakcie badań socjologicznych i statystycznych. Na przykład – czy rozdział państwa od religii jest wartością podzielaną przez wszystkie trzy systemy, czy wręcz przeciwnie, jest wyłącznie wartością swoistą areligii? Czy w obrębie wierzeń islamskich mieści się bezwarunkowy szacunek dla demokracji? Na te pytania wciąż nie mamy odpowiedzi. I dobrze. Dzięki temu przed przyszłym pokoleniem politologów otwiera się niezmiernie ciekawa przestrzeń badawcza.

## **Przyszłość historii**

Wystarczy zainteresować się historią, aby zdać sobie sprawę, że jest wdzięczną materią dla politologa. Jeśli słyszymy o demonstracjach czy zamieszkach wywoływanych przez arabską młodzież, której większość stanowią muzułmanie, to czy przychodzi nam na myśl starożytny proletariatus w Imperium Rzymskim? Raczej nie. Jeśli w telewizji nagle słyszymy o tym, że posłowie spierają się o krzyż w parlamencie, to czy wyobrażamy sobie to jako element wielowiekowych tarć między areligią i chrześcijaństwem? Albo jeśli słyszymy o demonstracjach we Francji, gdy zaczyna obowiązywać zakaz publicznego noszenia chust, to czy zdajemy sobie sprawę, że oto zachodzi tarcie gdzieś na linii islam-areligia?

Gdy ścierają się systemy wierzeń, proletariusze podnoszą głowy. A myśliciele zadają pytania. Jaką wartość ma dla nas demokracja? Czy jest wartością najwyższą? Czy można ją zlikwidować jeśli tak chciałaby większość? Czy obecnie przeżywamy niespotykaną od starożytności wędrówkę ludów? Dlaczego projekty zjednoczenia Europy od czasów Imperium Rzymskiego tak często kończyły się fiaskiem? Ile praw przyznać imigrantom, aby Europejczycy nie ztratili własnej tożsamości? Czy można w ogóle zadać te pytania ?

To wszystko są pytania otwarte i jestem głęboko przekonany, że w ciągu najbliższych dekad Europejczycy od Dublina po Lwów będą zadawać je coraz częściej.

Historia kontratakuje.

Grzegorz Lewicki

*W niniejszej publikacji wykorzystałem fragmenty swojej książki „Nadchodzi Nowy Proletariat” (2012B) oraz artykułu „Gra w Europę” (2012A).*

## **BIBLIOGRAFIA:**

Fukuyama, Francis (2012), „Historia ładu politycznego”, Rebis

Lewicki, Grzegorz (2012A), Gra w Europę. Teoria gier, systemy wierzeń i Europa jutra., „Pressje” 26-27  
[http://www.pressje.org.pl/assets/articles/article\\_issue\\_293.pdf](http://www.pressje.org.pl/assets/articles/article_issue_293.pdf)

Lewicki, Grzegorz (2012B) „Nadchodzi nowy proletariatus! Cywilizacja helleńska a zachodnia według Arnolda Toynbee'ego, Ośrodek Myśli Politycznej

Lewicki, Grzegorz (2013), „Simulator of Christianity”, wykład multimedialny na TEDxGdańsk  
<http://www.youtube.com/watch?v=ZkJEn0yERhs>

Levy Bernard Henri (2012), „Pisałem, że wszyscy jesteśmy polskimi katolikami, bo...”, rozmowa Grzegorza Lewickiego  
<http://www.wprost.pl/ar/355474/Levy-pisalem-ze-wszyscy-jestesmy-polskimi-katolikami-bo/?pg=1>

Sloterdijk, Peter (2012), „Europa to klub upokorzonych imperiów”, rozmowa Katarzyny Wigury  
<http://kulturaliberalna.pl/2012/12/18/peter-sloterdijk-europa-to-klub-upokorzonych-imperioiw/>

Toynbee, Arnold (2000), „Studium historii”, PIW.

Urzędowska Marta (2013), „Islamskie patrole napastują londyńczyków. Muzułmanie: to hańba”, Gazeta Wyborcza, 29.01  
[http://wyborcza.pl/1,75477,13317771,Islamskie\\_patrole\\_napastuja\\_londynczykow\\_Muzulmanie\\_.html](http://wyborcza.pl/1,75477,13317771,Islamskie_patrole_napastuja_londynczykow_Muzulmanie_.html)

Non-religion and Secularity Research Network [www.nsrn.co.uk](http://www.nsrn.co.uk)